Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — **Allenstein (Olsztyn), na wtorek 8 lutego 1938** — **Nr. 31**

Sejmik Ziem Połabskich

Wszystko co polskie jest dobre

Programowe przemówienie kierownika naczelnego Zw. Polaków w Niemczech dr. Kaczmarka. — Na Sejmiku obecni byli delegaci wszystkich dzielnic Związku Polaków w Niemczech. — Tłumny udział wzięła młodzież polska, która ślubowała sprawie polskiej wierność

(Telefonem od własnego sprawozdawcy.)

Berlin, dnia 7 lutego 1938 r.

Wczoraj, w niedzielę, dnia 6 lutego odbył się w Berlinie uroczysty Sejmik Jubileuszowy Dzielnicy II Związku Polaków w Niemczech.

Polacy z Berlina przybyli na swoje dzielnicowe święto Rodła w tysiącznej masie. Z wszystkich zaś Ziem Połabskich obecne były delegacje.

Programowe przemówienie wygłosił na Sejmiku Dr. Jan Kaczmarek, który powiedział:

Polacy w Niemczech wierzą w Boga i Naród Polski a wyznają prawdę: Wszystko co polskie jest dobre — Polska jest Matką naszą, o Matce nie wolno mówić źle."

Sprawozdanie z pracy dzielnicy zdał kierownik p. Ledwolorz. Ze Śląska, Pogranicza, Westfalii, Nadrenii oraz Prus Wschodnich przybyli na Sejmik Ziem Połabskich przedstawiciele ludu naszego by zadokumentować jedność wszystkich Polaków w Niemczech. Polaków Warmii, Ziemi Malborskiej i Mazur reprezentował redaktor Seweryn Pieniężny. Mówił on:

„Zjazdy nasze nie stoją pod znakiem lamentów nad dolą naszą, lecz pod znakiem niezmordowanej pracy społecznej."

Dzielnicowe święto Rodła w Berlinie było piątem z kolei jubileuszowym sejmikiem Polactwa w Niemczech.

Tak jak wszędzie, tak i w Berlinie przybyła na Sejmik tłumnie Młodzież polska, która w obliczu Ojców i Matek przyrzekła wierność sprawie naszej.

Sejmik berliński zakończył się wezwaniem na kongres Polaków w Niemczech, który odbędzie się w Berlinie dnia 6 marca 1938 r.

Po doniosłych zmianach w armii niemieckiej

Prasa niemiecka rozpisuje się szeroko o zmianach w armii i dyplomacji niemieckiej. (O zmianach tych donosiliśmy wczoraj.)

Objęcie dowództwa nad wszystkimi siłami zbrojnymi Rzeszy przez Hitlera, zastąpienie gen. Blomberga przez stałą radę wojenną, ustąpienie gen. Fritscha, zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych, to są wydarzenia o wielkim znaczeniu.

×

Berlin. Decyzje te są bodaj najdonioślejszym zdarzeniem politycznym Trzeciej Rzeszy. Jako najbardziej uderzający i najcharakterystyczniejszy moment wszystkich dekretów i zarządzeń uwypuklić należy osobistą wolę Kanclerza. Ona zdecydowała i przecięła wszystkie najdonioślejsze kwestie, które w dobie ostatniej trzymały z jednej strony w napięciu opinię zagraniczną, z drugiej zaś wywoływały rodzaj niepewności w niektórych kołach politycznych Rzeszy. Decyzje zostały ogłoszone nie jako uchwały gabinetu, lecz manifesty (Erlass) Kanclerza.

Przez powołanie na stanowisko ministra spraw zagranicznych ambasadora Ribbentropa, staje na czele tego resortu jeden z najdawniejszych członków partii, należący do koła najbliższych osób Hitlera, co daje gwarancję prowadzenia polityki zagranicznej w najściślejszym porozumieniu z Kanclerzem.

Nowopowstałą sytuację wysoki urzędnik państwowy określił przedstawicielowi Polskiej Agencji Telegraficznej następująco:

„Jest to zespolenie wszystkich sił narodu, konieczne w pewnych decydujących momentach i fazach życia państwowego. W dobie obecnej zespolenie między polityką, życiem gospodarczym i wojskowością doszło do takiego poziomu, że wymaga pewnego skoncentrowania w osobowości". W pojęciu komentatora osobowość tę stanowi Kanclerz Hitler, który podporządkowuje sobie dziś bardziej bezpośrednio niż kiedykolwiek wszystkie najważniejsze resorty, skupiając ich szefów w nowoutworzonej tajnej radzie gabinetowej.

Równocześnie z wydaniem dekretów dokonane zostały zmiany w armii lądowej oraz w lotnictwie. Prasa niemiecka donosząc o tym pisze, że zastąpiono stare siły młodymi, odmłodzono armię i lotnictwo.

Prasa zagraniczna rozpisuje się bardzo szczegółowo o zmianach w Niemczech. Gazety angielskie nazywają te zmiany doniosłym wydarzeniem, które zaważy na losach Europy. Choć prasa zagraniczna różnie tłumaczy powody dokonanych zmian, to w jednym opinia zagraniczna jest **zgodna i to**, że Kanclerz Hitler zdobył pozycję, mocniejszą **niż** Mussolini.

Mussolini wysłał do Hitlera w serdecznym tonie utrzymany telegram gratulacyjny.



Generał Keitel mianowany został szefem dowództwa sił zbrojnych.



von Ribbentrop mianowany ministrem spraw zagranicznych.



Generał v. Brauchitsch dowódca armii lądowej.

Teatr — jego rola i znaczenie

Ostatni zeszyt „Polacy zagranicą“ miesięcznik Światowego Związku Polaków z Zagranicy przynosi szereg artykułów na temat teatrów amatorskich. Powtarzamy poniżej jeden z tych artykułów.

Teatr! To małe, krótkie słowo, a zawierające w sobie tyle tajemniczości, tyle czaru, tyle cudownych przeżyć, a tyle nieraz niespełnionych marzeń i pragnień!

Nie ma prawie dziecka, któreby nie zabawiało się w skomponowane przez siebie widowisko; nie ma skupiska ludzi, którzyby stale, lub dorywczo cho ciaż, nie urządzali przedstawień teatralnych. Jest więc coś w naturze człowieka, co każe mu w tej formie pracy wydać z siebie sumę nagromadzonych uczuć, jest jakaś potrzeba przetwarzania się w coraz to inną postać, a także potrzeba ucieczki w krainę złudy od szarej rzeczywistości życia codziennego. Tym się też tłomaczy ogólne zjawisko „odgrywania teatru“.

Wiadomo również powszechnie, że teatr jest najlepszą formą pracy oświatowej, lecz nie jest najłatwiejszą — jakby to się nam zdawać mogło — jeżeli tylko traktować ją będziemy poważnie, głęboko, z przeświadczeniem, że spełnia ona wielkie i odpowiedzialne zadanie. A zadaniem tak pojętej pracy, celem, który sobie w pierwszym rzędzie postawić powinniśmy, będzie **rozbudowanie i potęgowanie życia duchowego człowieka** oraz zaspakajanie potrzeb rozbudzonych. **Teatr powinien kształcić światopogląd, podnosić kulturę jednostki, a przez nią całego społeczeństwa.**

Rolę zatem teatru, jako jednej ze sztuk pięknych jest urabianie charakterów ludzkich, poprzez kształcenie serca i umysłu, usuwanie błędów społecznych, zespalanie ludzi w dążeniu do ideału i piękna życia.

Jeżeli takie cele i zadania powinien postawić sobie teatr tu w kraju, to na wychodźtwie cele te zwiększyć się jeszcze muszą. Pierwszym zatem celem i zadaniem tego teatru powinno być **podtrzymanie ducha narodowego,** zwłaszcza u młodzieży i dzieci, które o ojczyźnie swej jedynie słyszeć i czytać mogą, a tylko jednostkom jest dane ją poznać.

Tam więc teatr nie może być li tylko rozrywką, miłą i godziwą, może nawet pożyteczną, bo odrywającą od zabaw zbyt swobodnie pojętych, lecz zawsze tylko rozrywką nie zostawiającą głębszych wrażeń, nie dająca przeżyć, zdolnych poruszyć serce i umysł; tam właśnie teatr spełniać powinien rolę przewodnika narodowego poprzez dobór odpowiedniego repertuaru, dbałość o czystość i piękno mowy ojczystej, a przytem dobre, gruntowne przygotowywanie widowisk. To są trzy najważniejsze czynniki, składające się na stworzenie teatru, zdolnego spełnić swe piękne posłannictwo. A o takim tylko teatrze mówić tu możemy.

Aby zaś stworzyć teatr, który ma promieniować na swe społeczeństwo i spełniać całkowicie podniosłe zadanie, oprzeć się należy na tych metodach pracy, które pozwolą w pełni zrealizować zamierzone cele. Pokrótce postaram się wskazać te metody: pierwszą z nich będzie **oparcie pracy centralnej na zespołowości, drugą — atmosfera wychowawcza.**

Zespołowość pracy polega na tym, iż nie ma jednostek małych, czy większych, a wszyscy są jednakowo ważni, potrzebni i jednakową rolę w tej pracy spełniają. Tak pojęta praca usunąć powinna zdarzające się objawy zbyt dobrego o sobie mniemania jednostki, na rzecz jej kolegów. W zespołowej pracy nawet najbardziej nieśmiała jednostka, robiąca przez to wrażenie nieudolnej ma możność pokonywania swej nieśmiałości, dzieląc odpowiedzialność ze wszystkimi, co wpływa bezwzględnie dodatnio na usuwanie braków i umiejętność wyrażania uczuć czy oddawania charakteru odtwarzanej postaci.

Atmosferą wychowawczą będzie umiejętność przekonania zespołu o celach pracy przygotowawczej, czyli o tym, że widowisko jest naturalnie wynikłą konsekwencją, nie zaś jedynym celem pracy; etap zaś przygotowawczy jest i powinien być tym świętem tworzenia, przeżywania, wydobywania z siebie uczuć istotnych i najwartościowszych. Tylko tak pojęta praca przygotowawcza może rozwijać umysł i serce i w tym duchu prowadzone widowisko może oddziaływać na widza, może osiągać swój poziom artystyczny, wyrabiając w grających poczucie smaku estetycznego, które nie pozwoli na robienie pokazu z rzeczy niewykończonej, nie pełnej artystycznie. Pełnią więc artystyczną możemy nazwać te widowiska, w których tak treść, jak i forma utworu zostały opracowane do najdrobniejszego szczegółu.

Czyż trzeba dodawać, że atmosfera pracy powinna być serdeczna, szczera, a podłożem jej gorący zapał, że zespół pracować powinien w zupełnym porozumieniu, pomagając sobie wzajemnie w osiąganiu tych celów, jakie sobie postawił? To się

Wystąpienie arcybiskupa Chicago przeciwko krzywdzie społecznej

Waszyngton. KAP. Arcybiskup Chicago, kardynał Mundelein, wygłosił w tych dniach dłuższe przemówienie, w którym bardzo energicznie wystąpił w obronie praw robotników.

„Akcja Katolicka — mówił kardynał — oznacza czyn a nie puste słowa. Nie ma sensu organizowania konferencyj i odczytów n. t. komunizmu i jego niebezpieczeństwa jeśli się będzie ten problem jedynie omawiało w sposób akademicki. Gdy się chce osiągnąć jakiś cel, trzeba przejść energicznie i odważnie do środków praktycznych, do czynu. Tak jak w medycynie lekarz przygotowuje odtrutkę na zakażenie, tak i my winniśmy szykować antidotum. Odpokutowaliśmy i to nader boleśnie w niedalekiej przeszłości za to, żeśmy przez zbyt długi czas byli wspólnikami tych, którzy nie szli właściwą drogą. Zbyt często pracodawcy w sposób pełen hipokryzji dla swych egoistycznych celów umieli wykorzystać autorytet Kościoła, prosząc członków hierarchii o interwencję w ich obronie, gdy miał miejsce jakiś spór, mimo, że płacili swym robotnikom wprost skandalicznie niskie pensje. Mam nadzieję, że czasy te należą do bezpowrotnej przeszłości. Nasze miejsce jest przy biednych, przy robotnikach. Oni są naszymi ludźmi, oni to wznoszą kościoły, oni to do tych kościołów chodzą, ich to dzieci uczęszczają do naszych szkół, oni to dają nam kapłanów i bojowników. Wszyscy oni spodziewają się od nas wskazań, wytycznych i podtrzymania moralnego... Nie sposób ukrywać niebezpieczeństwa wpływów komunistycznych pośród nas. Sam Ojciec św. stwierdza to wyraźnie. Uważajmy pilnie na tych, którzy postępują w sposób niegodny i obłudny, którzy, oficjalnie występując przeciwko komunizmowi, równocześnie krzywdzą i wyzyskują, którzy zwalczają ustawę, zapewniającą pewne minimum płacy, którzy pozwalają, by kobiety i dziewczęta były wyzyskiwane. Wobec takiego postępowania nie możemy pozostawać obojętnymi widzami. Pamiętajcie, że nadeszła godzina Akcji Katolickiej...“

Cała prasa amerykańska żywo omawia powyższe przemówienie kardynała Mundeleina.

Czy zwrot w stosunkach brytyjsko-japońskich?

Tokio. Dziennik „Yomiuri“ w depeszy z Londynu podaje w sensacyjnej formie wiadomość, iż rząd brytyjski przyrzekł ambasadorowi japońskiemu w Londynie Yoszida współpracę W. Brytanii na rzecz przywrócenia pokoju, pod warunkiem że Japonia ujawni swe rzeczywiste zamiary.

Obserwatorzy tutejsi łączą tę wiadomość z ogłoszonymi przez prasę deklaracjami urzędowymi, lub półurzędowymi, wskazującymi na tendencję rządu japońskiego co do rozluźnienia sojuszu antykominternowskiego i zbliżenia się do krajów anglosaskich. Podkreślają tu m. in., że minister Hirota nie zgodził się w parlamencie z poglądem jednego z interpelantów, jakoby Anglia nie żywiła przyjaźni dla Japonii.

Admirał Noda oświadczył dziennikarzom, że Japonia, Włochy i Niemcy nie są sojusznikami, a premier ks. Konoye oświadczył w parlamencie: „Konstytucja japońska nie jest faszystowską, a charakter jej jest specyficznie japoński“.

B. minister wojny gen. Araki wyraził w sposób znamienny tę samą myśl w wywiadzie z „Advertiser“: „Układ trójstronny japońsko-włosko-niemiecki jest tylko środkiem dla Japonii, która dąży na Dalekim Wschodzie do celów ożywionych wyłącznie tradycyjnym duchem narodowym, nie mającym nic wspólnego z ideologią faszystowską. Racją bytu osi Rzym—Berlin—Tokio jest wymiana informacji dla walki z komunizmem“.

Zwracają tu również uwagę na ogłoszoną przez dziennik „Asahi“ pierwszą statystykę przywozu broni do Chin, z której wynika, że broń pochodzenia niemieckiego przeważa nad wszelką inną bronią, w szczególności brytyjską.

M. B. LEPECKI

Dziewczę z Diabelskiego Szczytu

(Opowieść egzotyczna.)

5)

Olbrzymi, stary jaguar, krążył w pobliżu i raz nawet podszedł tak blisko, że pies poczuł go i zaszczekał groźnie. Jednak „Pan Tych Stron“ widocznie był syty i wypoczęty, nie szukał zwady. Zaryczał tylko przeciągle i poszedł dalej w las.

Zapamiętał się Joasinho w rozmyślaniach, nie słysząc co się wokół dzieje, nawet ryk jaguara nie wyrwał go z odrętwienia. Nic też dziwnego, że lekki szmer, jaki czyniła leśna boginka zbliżając się do polanki, uszedł jego uwagi. A gdy tuż koło siebie usłyszał jej głos melodyjny i pieściwy, zadrżał cały i zerwał się przerażony z ziemi.

Ona, ta sama, stała przed nim w całej krasie nieopisanej.

Tym razem Joasinho nie uciekał, coś przytrzymywało go na miejscu i wzbraniało opuścić polankę.

Został.

Słowa jakieś dziwne, niezrozumiałe, padały z jej ust, ciemno-czerwonych, napawając młodego kabokla niewymownem szczęściem.

Siedli razem na ziemi i przypatrywali się sobie jak para dzikich gołębi, co spotkała się w wiosenny dzień, w czas, gdy krew wre i kipi w żyłach wszystkich stworzeń.

Czuł Joasinho, że ginie, że przepadnie z kretesem, że leśna stwora opanuje go zupełnie. A tymcza sem stwora w postaci pięknej indyjskiej dziewczyny, dotykała z zaciekawieniem jego ubrania i przyglądała się ze zdziwieniem kapeluszowi, oraz czerwonej chutsce, którą Joasinho, zwyczajem leśnych ludzi, obwiązywał szyję.

Mimo przeświadczenia całej okropności tej sceny, że oto obcuje z córką djabła czy Tupana, Joasinho pomimo woli stracił uczucie strachu — czuł się jakoś bardzo dobrze, ogromnie dobrze.

Mieszkanka Djabelskiego Szczytu wcale nie okazywała zakłopotania ani lęku, zupełnie swobodnie gaworzyła coś w swoim niesamowitym języku, w którym Joasinho zaczął zwolna rozróżniać nieco znajome dźwięki mowy Guaranisów. Nie troszczyła się o to wcale, że jej nowy znajomy milczy uparcie, pochłaniając ją wzrokiem.

Za każdym razem, gdy ręka stwory dotykała leśnego myśliwca, ten wstrząsnął się cały, a krew oblewała go pąsem.

Zwolna, pod wpływem jej dotknięć, swawolnych śmiechów i namiętnych przeginań, uczuł, że mgła zaczyna przesłaniać mu oczy, że zamiast krwi ma w żyłach rozpalony ołów, że ręce wyciągają się same i ogarnia go niczem niezmożona chęć otoczenia niemi młodej dziewczyny i przytulenia jej mocno, z całej siły, do bijącego w głos serca.

Przez chwilę walczyły jeszcze resztki strachu przed strasznym Tupanem z przemożną, rozbudzoną żądzą. Lecz wiedział już Joasinho, że strach ustąpi dziwnej potędze, dotychczas mu nieznanej.

I ustąpił.

IV.

Początkowo nikt w dżungli nie wiedział o tajemniczych schadzkach Joasinho z córką Diabelskiej Góry. Nikomu przez głowę nie przeszła okropna myśl, aby taki porządny, kochany chłopiec miał bratać się z leśnemi, dzikiemi stworami. To też, gdy pierwszy Manoel, metys, odkrył tę straszną prawdę i rozniósł o niej wieść — nie wszyscy odrazu uwierzyli. Jednak dowody były oczywiste, — trudno było nie wierzyć. Joasinho dzień w dzień opuszczał chatę zaraz popołudniu i nie wracał wcześniej aż późną nocą. Wycieczki te zawsze kierował w stronę tajemniczej góry.

Drżeli więc kabokle, przypuszczając, że to konszachty sprowadzą im nieomylne jakoweś, nieznane jeszcze nieszczęście.

I nie pomylili się.

Dobry, celny choć jednooki Miguel, poszedł pewnego wieczora czatować w pobliżu Pico do Diabo na kapiwary i nie wrócił.

W kilka dni potem ciało napół zjedzone przez korwy znaleziono na zboczu przeklętego szczytu.

Nikt nie potrafił powiedzieć, ani nawet domyśleć się od czego zginął nieszczęśliwy kaboklo; zgodzono się, że to kara za postępek Joasinha. Wprawdzie stary „curandeiro“ przeczył temu i twierdził, że co innego sprowadziło śmierć Miguela, a najpewniej zazdrosna ręka Joasinha, lecz nikt nie wierzył w takie możliwości.

Lecz co za dziwo! — W parę dni potem znaleziono nowego trupa na zboczu góry, a w tydzień potem dwa.

Wszyscy byli to młodzi kabokle, którzy jakąś nieznaną siłą, a może opowiadaniem o urodzie dziewczyny z Djabelskiego Szczytu ciągnięci, zbiegali się zewsząd, by choć zdala dojrzeć jej doskonale piękne odkryte ramiona.

Tak jak głupie ptaki zwane Uru biegną do ziarn kukurydzy, posypanych na lep i giną, a nawet oswobodzone, wracają powtórnie — tak i cała okoliczna młodzież leśna, opętana najwidoczniej przemożnym urokiem dziewczyny — nie-dziewczyny- biegła na Pico do Diabo i tam tajemniczo ginęła.

(Dokończenie nastąpi.)

samo przez się rozumie, że taka praca musi osiągnąć największe rezultaty i wtedy mamy ten teatr sztuki i piękna, spełniający swe wielkie, poważne **zadanie podnoszenia i wzbogacania kultury ojczystej, wzmacniania ducha narodowego i związania jeszcze silniej z Macierzą całej Polonii Zagranicznej.**

A wszędzie, gdzie tak postawiony teatr spełniać będzie swą istotną rolę, hasło: „Cześć polskiej sztuce" przyświecać będzie w całej pełni jego pracy.

Jadwiga Turowiczówna.

Żydzi w szkołach

Berlin. Pat. Według pisma „Bewegung" w publicznych szkołach powszechnych odsetek dzieci żydowskich wynosi 0,2 proc., podczas gdy do szkół prywatnych uczęszcza 70 proc. dzieci żydowskich. Na terenie Prus liczba dzieci żydowskich we wszystkich szkołach powszechnych wynosi 20 164, liczba mieszkańców — 5095. W szkołach powszechnych wyższego typu (Mittlere Schulen) na terenie Prus cyfry te wynoszą 3164 i 533, w szkołach średnich całej trzeciej Rzeszy uczy się 11 706 żydów i 3851 mieszkańców. Zestawienie to uwzględnia tylko żydów o niemieckiej przynależności państwowej.

Dopływ młodych sił do zawodów rolniczych

Berlin. Pat. W biuletynie prasowym Hitler-Jugend, w związku z rozpoczynającą się akcją propagandową w sprawie zapewnienia dopływu młodych sił do zawodów rolniczych, zabrał głos prezes urzędu pośrednictwa pracy i ubezpieczenia bezrobotnych dr. Syrup, na temat braku rąk do pracy w rolnictwie. Dr. Syrup podkreślił między innymi: w niemieckiej gospodarce rolnej brak conajmniej 100 tys. męskich i żeńskich sił roboczych. Pilnym nakazem chwili jest więc dostarczenie rolnictwu rąk do pracy.

Moskwa podpala kolonie francuskie

Paryż. Duże zainteresowanie w kołach parlamentarnych w Paryżu wywołały doniesienia prasowe na temat wystąpienia ministra spraw wewnętrznych Sarraut na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Senatu w sprawie propagandy komunistycznej we francuskich posiadłościach kolonialnych, a przede wszystkim w Afryce Północnej. Było to oficjalne potwierdzenie ze strony członka rządu francuskiego przeciw francuskiej działalności Kominternu w koloniach francuskich.

Sarraut zachował w obecnym gabinecie Chautempsa nadal swą godność specjalnego komisarza do spraw Afryki Północnej. Wygłosił on czterogodzienne przemówienie na temat sytuacji politycznej w Afryce i sytuacii na Morzu Śródziemnym w związku z ogólnym zagadnieniem obrony Francji i jej interesów kolonialnych. Przemówienie Sarraut'a wywowało duże zainteresowanie, przynosząc nowe i ciekawe szczegóły, dotyczące metod propagandy komunistycznej w koloniach francuskich.

Minister Sarraut dostarczył rzekomo najbardziej szczegółowych danych, dotyczących propagandy sowieckiej, występującej równorzędnie na terenie Azji Mniejszej i Afryki Północnej pod pozorem frontów nacjonalistycznych, zwróconych przeciwko panowaniu Francji.

Przemówienie min. Sarraut wywołało obszerną dyskusję, po której zabrał on głos ponownie, aby przedstawić projekt zarządzeń, jakie zamierza podjąć rząd francuski celem przeciwstawienia się antyfrancuskiej propagandzie komunistycznej w posiadłościach zamorskich Francji.

Niepokój w Kantonie

Szanghaj. Donoszą tu z Kantonu, iż miasto jest gęsto patrolowane przez oddziały wojskowe. W mieście panuje nastrój niepewności. Telefony są nieczynne.

Hongkong. Między Hongkongiem a Kantonem wszelkie połączenia zostały przerwane. Według jednych wersji na ulicach Kantonu toczą się walki, według innych zaś przeciwko rządowi Czang-Kai-Szeka dokonano zamachu stanu, a w mieście ogłoszono stan oblężenia.

Szanghaj. Agencja Havasa donosi ze źródeł chińskich, iż pogłoski o zamachu stanu w Kantonie spotykają się z kategorycznym zaprzeczeniem ze strony chińskiej.

Cała dywizja się poddała

Szanghaj. Według informacyj ze źródeł japońskich cała dywizja chińska poddała się w pobliżu Pen-Pu po rozpaczliwej próbie przerwania łańcucha otaczających ją wojsk japońskich. Dywizji tej groziło całkowite zniszczenie.

Według wiadomości ze źródeł chińskich natomiast główne siły chińskie zdołały wycofać się spod Pen-Pu i zajęły pozycje pod Ku-Czen, miejscowości położonej na północ od Peng-Pu.



W Zofii dokonano na życie emigranta rosyjskiego Iwana Solonewicza zamachu bombowego. Do mieszkania rzucono maszynę piekielną, która wyrządziła — jak na obrazku widzimy — wielkie spustoszenia. Żona Solonewicza doznała skutkiem wybuchu maszyny piekielnej śmiertelnych okaleczeń i zmarła krótko po zamachu.

Sowiety, główny dostawca broni dla Chin

Chaos, istniejący w stosunkach wewnętrznych Chin nie pozwolił na ustalenie linii wytycznej w przygotowaniu obronności tego kraju. Z drugiej strony Chiny, stanowiąc od lat teren walk i buntów, były i są doskonałym odbiorcą dla międzynarodowych handlarzy bronią. Nic więc dziwnego, że żaden z koncernów zagranicznych przemysłu wojennego nie kwapił się z pomocą w organizacji tamtejszego przemysłu. Obecnie

głównym dostawcą broni dla armii chińskiej są Sowiety.

Chiny, znajdujące się w bardzo krytycznym położeniu, musiały oprzeć się o jakieś inne państwo, które mogłoby udzielić pomocy przynajmniej w formie zaopatrzenia oddziałów walczących w niezbędny sprzęt wojenny. Warunki polityczne, geograficzne i wspólne niebezpieczeństwo napadu japońskiego podyktowały Chinom udanie się o pomoc do Sowietów, które starają się jednak zachować pozory życzliwej neutralności, chociaż nie ulega wątpliwości, że pomoc ich wychodzi poza ramy zwykłego dostawcy broni. Manewry z Mongolią zewnętrzną oraz kontakt z dowódcą samodzielnej armii na Dalekim Wschod, marsz. Blücherem, wskazują na współpracę wojskową, w której Sowiety grają rolę doradcy.

Uzbrojenie armii chińskiej jest bardzo niejednolite.

Często można spotkać się ze zjawiskiem, że w ramach większej jednostki są oddziały, wyposażone w broń różnego pochodzenia. Obecnie jednak coraz częściej zaczyna przeważać sprzęt bolszewicki. Broń pancerna przeważnie posługuje się czołgami, dostarczonymi przez Sowiety. Są to zarówno czołgi nowe, jak i starszego typu. Armia chińska nie dysponuje większą, ilością jednostek pancernych, a czołgi są używane w akcji tylko na odcinkach szczególnie ważnych. Lotnictwo chińskie opiera się prawie wyłącznie na samolotach rosyjskich. Lotnictwo szturmowe i bliskiego rozpoznania posługuje się samolotami, stanowiącymi również wyposażenie lotnictwa sowieckiego typu R-5. Samoloty R-5 wyposażone w silniki M-17, rozwijają szybkość maksymalną około 270 km/godz. Załogę stanowią pilot i obserwator. Uzbrojenie składa się z 3 karabinów maszynowych oraz wyrzutników bomb. Przy ładunku bomb 400 kg zasięg samolotu określany jest na około 700 km. W użyciu są również samoloty starszego typu pochodzenia francuskiego i angielskiego, zakupione prawdopodobnie jeszcze przed obecnym konfliktem.

W lotnictwie myśliwskim są używane samoloty jednomiejscowe I-15 z silnikami Wright-Cyclone mocy 650 KM, uzbrojone w 4 karabiny maszynowe. Czas lotu bez uzupełnienia paliwa 2,5 godziny. Szybkość maksymalna 350 km/godz. Na tych samolotach Chińczycy uzyskują pewną przewagę nad japońskim lotnictwem myśliwskim. Trzeba zaznaczyć, że

Japończycy nie są dobrymi pilotami,

a braki w sztuce pilotażu starają się pokryć pewnego rodzaju determinacją. Samoloty chińskie do bombardowania są starszego typu, jednak jak donoszą korespondenci wojenni, w ciągu ostatnich dni zauważono nowe samoloty obsługiwane przez lotników sowieckich. Są to samoloty jednopłaty, załogę stanowi 3 ludzi. Uzbrojenie 6 karabinów maszynowych 600 kg bomb, szybkość maksymalna 500 km/godz., promień działania 1250 klm.

Uzupełnienie artylerii większą ilością dział, oraz transporty z amunicją dopełniają całości. Wielka linia komunikacyjna z Moskwą na Daleki Wschód jest przeładowana transportami wojskowymi.

Sekciarze brazylijscy pustoszą kraj wśród krwawych walk z policją

Donoszą z Rio de Janeiro, że w okolicach miejscowości Casanowa w stanie Bahia (Brazylia) fanatyczni zwolennicy jednej z sekt religijnych w liczbie ok. 600, wyposażeni w broń palną i amunicję, pod dowództwem niej. Jose Lourenco, któremu zwolennicy przypisują siły nadprzyrodzone, dopuszczali się różnego rodzaju ekscesów. Oddział policji w sile 96 żołnierzy, został zmuszony do stoczenia z fanatykami prawdziwej bitwy, która trwała 48 godzin.

W rezultacie walki poległo 160 sekciarzy i 16 policjantów. Rozbici sekciarze cofnęli się w głąb kraju, szerząc popłoch wśród ludności i pustosząc jej mienie. Rząd federalny wysłał na miejsce wypadków oddział wojska, celem ostatecznej likwidacji ruchu sekciarskiego. Prasa brazylijska oskarża komunistów o dostarczenie sekciarzom broni i amunicji.

Ostre żądania Anglii

Londyn. Narada przedstawicieli trzech mocarstw, którym powierzono patrolowanie na morzu Śródziemnem na podstawie układy w Nyon, trwała bardzo krótko.

W kołach poinformowanych mówią, że min. Eden przedłożył przedstawicielom Francji i Włoch następujące propozycje, dotyczące współdziałania mocarstw przeciw aktom korsarskim łodzi podwodnych na wodach hiszpańskich.

I. Siły morskie wszystkich trzech mocarstw utrzymywane będą na wodach morza Śródziemnego w pełnych rozmiarach przewidzianych układem w Nyon.

II. Każda łódź podwodna, jaka znajduje się na szlakach przeznaczonych w myśl układu nyońskiego dla żeglugi międzynarodowej, zostanie bez ostrzeżenia zatopiona, jeśli nie będzie płynąć w sposób widoczny na powierzchni morza.

Ambasadorowie Francji i Włoch przedłożyli propozycje angielskie natychmiast swym rządom do rozpatrzenia.

Sytuacja w Meksyku

Waszyngton. KAP. Jak donoszą z Meksyku, w stanach Queretaro i Jalisco doprowadzeni do ostateczności rodzice dzieci w wieku szkolnym zabili wielu nauczycieli komunistów.

W innych stanach aresztowano dziennikarzy, którzy ośmielili się w swych artykułach pisać o arbitralności gubernatorów. Dzięki staraniom Meksykańskiej Ligi Dziennikarzy w sprawie tej będzie przeprowadzone śledztwo.

KRONIKA

Kalendarz dnia

8 Luty

Wtorek

Jana z Maty.
Słowiański: Gniewomira.
Słońca wsch. 7.07, zach. 15.35.
Księżyca wsch. 10.02, zach. 1.09.

Kronika historyczna:

1587. Ścięcie królowej Szkocji Marii Stuart.
1813. Zgon Tadeusza Czackiego, męża wielkiej nauki i potrioty.
1863. Bitwa powstańców pod Węgrowem.

Przysłowia ludowe:

Czasem luty się zmiłuje,
Że człek niby wiosnę czuje.
Ale czasem tak się zżyma,
Że człek prawie nie wytrzyma.

Rady praktyczne:

Plamy od krwi usuwa się roztworem boraksu, rozcieńczonym salmiakiem lub spirytusem mydlanem.

Złote Myśli:

Nie czekaj aby w udręce
Brat twój ku tobie wyciągnął ręce.
Przed nędzy matnią
Uchroń go, serca schylając czarę:
Daj nie jałmużnę i nie ofiarę —
Lecz pomoc bratnią. Antoni Bogusławski.

— **Aresztowanie złodzieja.** W pewnym mieszkaniu przy ulicy Olsztyńskiej dokonano kradzieży. Skradziono torebkę, zawierającą 15 mk. i książeczkę oszczędnościową. Już w ciągu 24 godzin ujęto złodzieja w osobie niejakiego Zygmunta Krausego z Stawigudy. Aresztowany, mimo dowodów obciążających wypiera się winy. Dotychczas nie wiadomo, gdzie się znajduje książeczka oszczędnościowa, gdyż u aresztowanego jej nie znaleziono.

— **Wielki pożar.** W cukierni Gaeblera w Dobrym Mieście powstał nocną porą pożar. Mieszkańcy spali i z trudem wydostali się z domu. Zaalarmowana straż ogniowa uchroniła sąsiadnie zabudowania przed pożarem. Część martwego inwentarza zdołano wyratować. Szkody, wyrządzone przez pożar są wielkie, bo wynoszą 20 do 30 000 mk.

— **Skajboty** (Skaibotten). Najważniejszym wskazaniem naszym jest pielęgnowanie polskości przy pomocy więzów kulturalnych, z których obok gazety polskiej i książki polskiej najbardziej żywotnym jest teatr polski.

Teatr posiada dla naszego ludu zawsze moc przyciągającą, zwłaszcza teatry w Olsztynie, które są zawsze artystycznie odgrywane. Gdy do nas na wioskę dochodzi wiadomość, że w mieście odgrywają teatr polski, to wielka radość nas ogarnia i nieraz widzieliśmy jak młodzież nie bacząc na słoty lub siarczysty mróz na rowerach jedzie do Olsztyna, by tylko być na teatrze.

Szkoda tylko, że tych teatrów, które będą odgrywane w mieście nie można z powodu braku sal odgrywać po wioskach. To wielka szkoda.

Ponieważ teatr my wszyscy lubimy, to ucieszyliśmy się bardzo, gdy nam ogłoszono, że i w naszej wiosce odbędzie się przedstawienie teatralne. W ubiegłym tygodniu odbyło to przedstawienie w tutejszej świetlicy. Było to pierwsze na ziemi warmińskiej

przedstawienie teatru kukiełkowego.

Nie wszyscy z nas wiedzą, co to jest teatr kukiełkowy. Otóż w teatrze kukiełkowym występują jako aktorzy małe postacie, kukiełki, lalki lub pupy jak to mówimy. Kukiełki te poruszane z dołu lub z góry, przedstawiają różne typy ludzkie lub zwierzęce.

Ta forma teatru, ten teatr kukiełkowy może się poszczycić wielowiekową tradycją. Jest on w Polsce bardzo lubiany i rozpowszechniony. Dobrze więc, że i u nas zaczęto się interesować tą stroną teatru. Teatr kukiełkowy ma niedoceniane wartości wychowawcze.

Taki więc teatr kukiełkowy odbył się u nas. Przyjechali panowie do nas, którzy przywieźli z sobą scenę, a jaką piękną i ładnie pomalowaną. Zbudowali ją w salce świetlicowej a myśmy się przypatrywali z wielkim zaciekawieniem. Co to za cuda się tam dziać będą — pomyśleliśmy. O gdy się kurtyna odsunęła, mój Boże, co to była za radość, zwłaszcza wśród licznie zebranych dzieci. Zagrano śliczną bajkę: O Kasi, co gąski zgubiła. Nic dziwnego, że wszyscy zebrani byli bardzo wdzięczni za to przedstawienie i wyrazili życzenie zobaczenia wkrótce nowego przedstawienia.

— **Woryty** (Woritten). W ub. sobotę zmarł w tutejszej miejscowości śp. Józef Samulowski. Zmarły był abonentem „Gazety Olsztyńskiej" od zarania jej istnienia. Dzieci swoje wychowywał w duchu szczerze polskim. To też nad otwartą mogiłą stoimy z żalem, że opuścił nas znowu jeden z tych twardych charakterów, jakich nam szczególnie w obecnych ciężkich czasach tak bardzo potrzeba. Niech mu ta ziemia, którą tak bardzo pokochał, lekka będzie.

— Od dłuższego czasu w tutejszym lesie fiskalnym jacyś niewyśledzeni dotąd sprawcy zakładają sidła na zające. Policja czyni poszukiwania za sprawcami.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztum** (Stuhm). W wtorek 1 lutego odbył się doroczny Bal Ziemianek. Program, wielce urozmaicony, obejmował między innymi występy sceniczne i wokalne. W miłym nastroju bawili się nasi Ziemianie do późnej nocy.

— Radca szkolny p dr. Irmler urlopowany do dnia 20 lutego. Zastępstwo pełni p. Freutel, radca szkolny w Kwidzynie.

— **Postolin** (Pestlin). Na wieży naszego kościoła parafialnego umieszczono nowy sygnarek. Stary przed kilku tygodniami pękł. Wysłano go przeto do Królewca, gdzie dokonano nowego odlewu. Nowy dzwon waży półtora centnara. — **W piątek** 4 bm. odbył się pogrzeb śp. Hübschmanna, ojca miejscowego Amtsvorstehera. — Klarę Bolewską przewieziono do lecznicy w Sztumie celem dokonania operacji. Grozi jej zakażenie krwi.

Z MAZOWSZA

— **Ełk** (Lyck). Przed tutejszym sądem odpowiadał Otton W. za stosunki, które utrzymywał z innymi mężczyznami. Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

— **Ełk** (Lyck). W mieszkaniu przy ulicy Yorkstr. powstał pożar, który został ugaszony przez zaalarmowaną straż ogniową. Pożar powstał od rozpalonego pieca.

— **Margrabowa** (Treuburg). Nocną porą włamali się złodzieje do tutejszego młyna i skradli 6 centn. mąki. Złodzieje odwieźli swą zdobycz furmanką.

— **Margrabowa** (Treuburg). Uczenica szkolna Liselotte Roggon, idąc ulicą, została napadnięta przez dużego psa owczarskiego. Dziewczę doznało poważnych okaleczeń.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Labiewo** (Labiau). Samochód osobowy nauczyciela Schweigera zarzucił na szosie i najechał na drzewo. Kilku rannych odstawiono do szpitala.

Z DALSZYCH STRON

— **Berlin.** Z Weimaru donoszą, iż przestała tam istnieć po 144 latach gazeta „Geraer Zeitung". Wydawnictwo to z dniem 1 lipca zostało połączone z organem partyjnym „Geraer Beobachter".

— **Düsseldorf.** W kopalni, należącej do towarzystwa Gelsenkirchener Bergwerks A. G. w Hamborn zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Zatrudnieni przy budowie szybu Friedrich Thyssen górnicy zostali zasypani odłamkami odrywającej się skały. Wskutek wypadku trzech robotników poniosło śmierć. Wśród zabitych znajduje się 19-letni Polak Czesław Poszywała.

— **Düsseldorf.** „Rheinische Landeszeitung" podaje, że w pewnej gminie w okolicach Kolonii rada gminna postanowiła pozbawić prawa do pomocy gminnej i do udzielanych przez gminę zapomóg tych wszystkich, którzy utrzymują jakiekolwiek stosunki z żydami. Kupcy i przedsiębiorcy, w razie wykrycia, iż utrzymują kontakt z żydami, mają być ponadto pozbawieni prawa dostaw dla władz gminnych i państwowych. Uchwała ta komentuje dziennik — jest surowa, lecz sprawiedliwa, gdyż ci, którzy z żydami „paktują" winni się również zwracać do nich o pomoc.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Lawina zasypała klasztor św. Bernarda

Wiedeń. Z Mediolanu donoszą: Od kilku dni krążyły po Mediolanie pogłoski, że klasztor św. Bernarda został zasypany przez lawinę. Obecnie nadeszło wiarygodne potwierdzenie.

Olbrzymia lawina, która spadła z góry św. Bernarda zarówno ze stoku szwajcarskiego jak i włoskiego, zablokowała klasztór. Zakonnicy prawdopodobnie przez kilka miesięcy nie będą mogli wydostać się.

Na szczęście lawina nie pociągnęła ofiar w ludziach, dzięki słynnym psom. Nie chciały one rano opuścić klasztoru, by udać się na codzienny patrol, co zdarzyło się po raz pierwszy. W niecałą godzinę później spadła lawina, która poważnie uszkodziła masywny budynek.

Położenie katolików w Rumunii

Statystyka wyznaniowa.

Bukareszt. Rumunia liczy obecnie 12 268 018 prawosławnych, 1 314 641 katolików obrządku greckiego i 1 077 036 katolików obrz. łacińskiego, 1 200 000 żydów, 655 685 kalwinów, 340 236 luteran i 161 826 mehometan.

Położenie katolików tak łacińskiego jak i greckiego obrządku, bardzo znacznie się poprawiło od czasu podpisania przez rząd rumuński Konkordatu ze Stolicą Apostolską (w maju 1927 r.). Specjalny dodatkowy paragraf z roku 1928 omawia sprawę kościołów katolickich, małżeństw mieszanych i t. d. Na ogół stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a Rumunią są jak najlepsze.

Rok Świętego Jakuba w Hiszpanii

Rzym. KAP. Z powodu wojny domowej w roku 1937 nie mogły się odbyć w Hiszpanii uroczystości Roku Świętego ku czci św. Jakuba z Compostella, które, jak wiadomo, mają miejsce co 25 lat. Na skutek petycji młodzieży katolickiej, poparte przez episkopat hiszpański, Ojciec św. zgodził się by uroczystości Roku Świętego obchodzone w roku bieżącego.

Przytomność umysłu maszynisty

uratowała pociąg.

Na linii Calais—Bazylea zdołano we środę uniknąć poważnej katastrofy, dzięki przytomności umysłu maszynisty kolejowego.

Niedaleko Lille zauważono, że jedno z kół parowozu, wagi 1800 kilogramów, spadło z osi, co mogło pociągnąć za sobą wykolejenie się całego pociągu. Pomimo znacznej szybkości, maszynista zdołał na krótkiej przestrzeni łagodnie zatrzymać pociąg tak, iż nikt nie odniósł najmniejszego szwanku.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Środa, 9 lutego 1938.

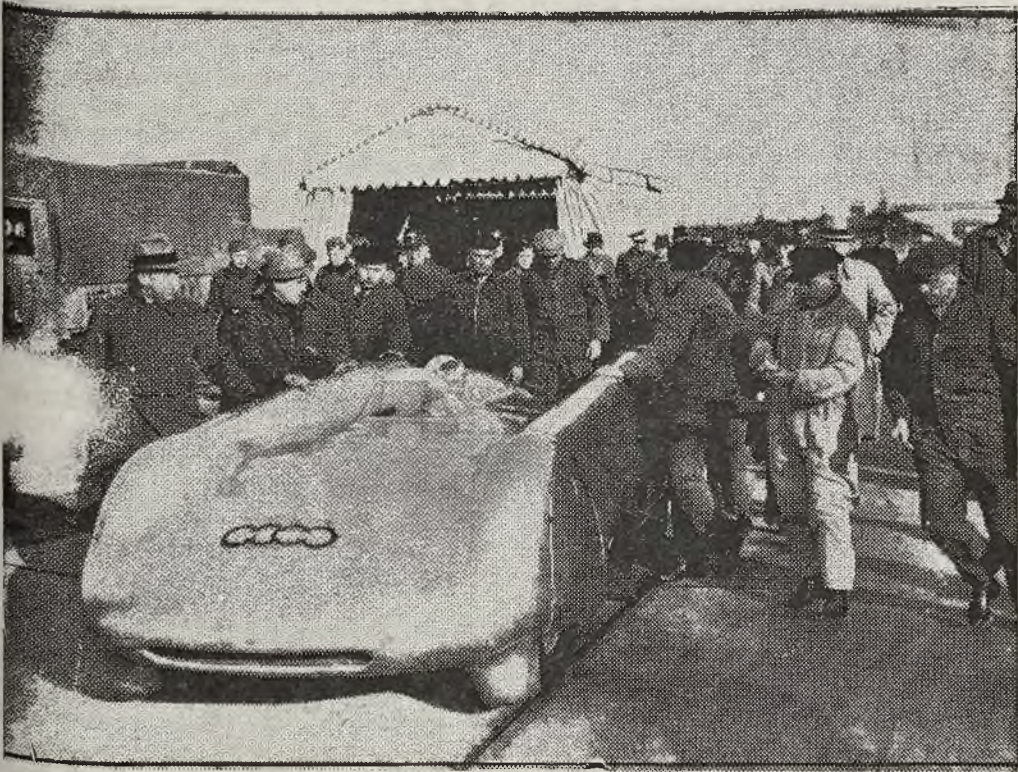
6.15 Pieśń „Kiedy ranne". **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Aud. południowa. **15.30** Wiad. gospod. **15.45** Chwilka pytań — pogad. dla dzieci. **16.00** Uczmy się mówić — audycja. **16.15** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogad. aktualna. **17.00** „Osiemnaście lat Polski na morzu", odczyt. **17.15** „Bracia Duniecczy i S-ka" — lekka aud. muzyczno-słowna. **17.50** Pog. aktualna. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Płyty. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Na bałtyckim kursie", nowela morska. **19.20** Koncert. **19.35** „Rozwój neotomizmu w Polsce", odczyt. **19.50** „W 18-tą rocznicę odzyskania dostępu do morza" — przemówienie gen. Stan. Kwaśniewskiego, prez. Ligi Morskiej i Kolonialnej. **20.00** Muzyka taneczna. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Koncert chopinowski. **21.45** „Charles Baudelaire" — kwadrans poetycki. **22.00** Kabaret muzyczny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Wiad. rolnicze. **13.10** Płyty. **14.00** Wiad. z Pomorza. **18.20** Melodie i powiastki dla dzieci. **20.00** Bydgoszcz na naszej fali. Karnawał dawniej i dziś. **23.00** Tańce i piosenki.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. I. 1938: 926. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.

Dodatek do nr. 31 „Gazety Olsztyńskiej“



Po Raidzie do Monte Carlo.
Na zdjęciu naszym pierwszy z polskich wozów uczestniczących w Raidzie, który przybył do Monte Carlo, samochód p. p. Bellena i Kuleszy (Lancia) wjeżdża w udekorowaną flagami wszystkich państw, których przedstawiciele brali udział w tej imprezie, bramę na mecie w Monte Carlo.



Hołd polskich Muzułmanów na Rossie.
Obradujący w Wilnie na I-ym Wszechpolskim Kongresie Muzułmańskim, Muzułmani polscy oddali hołd Sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego w mauzoleum na cmentarzu Rossa, oraz złożyli piękny wieniec.
Na zdjęciu J. E. Mufti Muzułmanów Polskich Szynkiewicz w otoczeniu wyższego duchowieństwa muzułmańskiego i delegatów na Kongresu płyty mauzoleum.



Oryginalny klub w Pradze czeskiej.
W Pradze czeskiej powstał oryginalny klub, a mianowicie: „Męski Klub Ręcznych Robót Szydełkowych”. Należą do niego oczywiście tylko mężczyźni, którzy nawet zorganizowali ostatnio specjalne przyjęcie z udziałem licznych zaproszonych gości.
Na zdjęciu naszym członkowie tego klubu przy pracy szydełkowej.



Czar zimy japońskiej
Na zdjęciu naszym widzimy fragment pięknego zimowego krajobrazu japońskiego. Również Japonki rozkoszują się popularnymi u nas sportami zimowymi.



Pod hasłem pomocy dla polonii zagranicznej.
Wczorajszy dzień minął w Warszawie oraz na terenie innych miast Rzeczypospolitej pod hasłem akcji pomocy dla Polonii Zagranicznej na rzecz zasilenia funduszów szkolnictwa polskiego zagranicą.
W Warszawie prócz wielkiej akademii zorganizowanej w sali Rady Miejskiej, liczne transparenty i afisze propagandowe nawoływały społeczeństwo do solidarnego udziału w ogólnonarodowym wysiłku dla zapewnienia dziatwie 8-milionowego wychodźtwa polskiego polskiej szkoły, ojczystego języka i kultury, oraz ducha tradycji narodowej, celem tym silniejszego związania jej z Macierzą.
Na zdjęciu pomysłowo udekorowany tramwaj warszawski w służbie akcji propagandowej.



Kolej poprzez góry i wąwozy.
Na zdjęciu naszym rzut oka na górską linię kolejową w południowej Brazylii, biegnącą wśród malowniczego, dzikiego krajobrazu, poprzez góry, lasy i przepaściste wąwozy, połączone długimi mostami.

Pielęgniarze Ojca św.

Dawną tradycją utarło się, że w razie choroby papieża posługi pielęgniarskie spełniają członkowie bractwa miłosierdzia św. Jana Bożego. Podobnie było i podczas ostatniej choroby Piusa XI, do którego zaraz w grudniu 1936 roku wezwano dwóch braciszków tego zakonu, dyplomowanych pielęgniarzy.

Organ Braci Miłosierdzia św. Jana Bożego „Misericordia“ ogłasza ostatnio z relacji obu braciszków niektóre ciekawe szczegóły z ciężkich chwil choroby Ojca św. Pokój, który zajmował Papież, był bardzo mały, skromny i pozbawiony wszelkiego luksusu. Spoczywał Papież na prostym łóżku żelaznym. W ciągu wielu bezsennych nocy wzywał do siebie czuwających braci i prosił, by mu coś opowiadali. Zawsze bowiem pożądał pracy i wszystkim się interesował. Czasami, bardzo już cierpieniami znękany, skarżył się: „Tak bardzo chciałbym dla Kościoła pracować, czuję jednak koniec moich dni“. Stan zdrowia Ojca św. jednak powoli, krok za krokiem począł się poprawiać. Zamiast w łóżku Ojciec św. coraz dłuższe godziny spędzał pół leżąc w specjalnym fotelu, mając obok stolik pełen stosów rozlicznych akt i papierów. Obaj braciszkowie udali się z Papieżem również do Castelgandolfo. Tam Papież znacznie już silniejszy, obdarował obu swych pielęgniarzy na Wielkanoc pamiątkowymi zegarkami z własnymi portretem i miniaturą Wieczerzy Pańskiej. Przychylność swoją okazywał im Papież zresztą i przy wielu innych okazjach, obdarzając ich kwiatami, a ucznia te przelewał i na całe zgromadzenie Braci Miłosierdzia. Nowicjuszom rzymskiej prowincji tego zgromadzenia przesłał Papież np. na uroczystość Trzech Króli pismo, w którym pisze: „Z całego serca błogosławimy wam. Powołanie wasze istotnie jest jednym z najtrudniejszych. Niewątpliwie trudności są wszędzie i wszystkich dotykają, głównie jednak w waszym powołaniu. Nie można bowiem przeoczyć faktu, że silne zajmowanie się ciałem ludzkim pozwala łatwo zapomnieć o rzeczach duchowych. Dlatego do was w stopniu szczególnym stosują się słowa Pańskie: Czuwajcie i módlcie się! Istotnie, wy potrzebujecie szczególnej łaski!“ Podobne myśli powtórzył Ojciec św. również na Wielkanoc, mówiąc: „Dla Braci Miłosierdzia nie dość jednego powołania, musicie posiadać dwa powołania: jedno do życia zakonnego, drugie do opieki nad chorymi. Dodajcie do tego pokorę i wielkie miłosierdzie, a będziecie mieli brata św. Jana Bożego“.

Najbogatszym człowiekiem świata — cesarz Japonii

Majątek mikada barometrem gospodarczym

Najbogatszym człowiekiem świata to ani Ford, ani Rockefeller, ani żaden inny Amerykanin. Jest nim natomiast Hirohito, cesarz Japonii. Nikt nie wie dokładnie, jaki on jest bogaty, nawet on sam, mimo, że jest „bogiem“. Nigdy nie może zbankrutować, gdyż cały naród i kraj stoi mu do dyspozycji i odwrotnie jego majątek jest gwarancją pomyślności gospodarczej Japonii.

Za trzema rowami, za trzema fosami i trzema murami wznosi się jego pałac w Tokio. Nikt w Japonii nie wymawia nazwiska cesarza w życiu codziennym. Jego imię nawet jest wielu Japończykom nieznane, nazywają go oni najczęściej „Tenno“, czyli „Niebieski Cesarz“.

Obecnie jest na całym świecie dyskutowana kwestia, czy Japonia przetrzyma gospodarczo wojnę. Zagadnienia tego nie da się oddzielić od osoby cesarskiej, a przede wszystkim jego majątku, gdyż ponad bogactwa rodziny Mitsui i Mitsubishi, baronów przemysłowych Japonii, stoi bogactwo „Tenna“, olbrzymi majątek zebrany w ciągu tysięcy lat, zarządzany przez specjalny potężny urząd. „Tenno“ posiada np. potężne pakiety akcyj banku Japonii, Yokohama Specie Bank, Banku Hipotecznego Japonii i Banku Przemysłowego. Jest on udziałowcem potężnej linii okrętowej japońskiej, obejmującej całą kulę ziemską Nippon Yusem Kaisha, jak też modnego Hotelu Cesarskiego w Tokio. Ludzie cesarza kontrolują bezpośrednio kopalnie i fabryki. Ponieważ żaden japoński przemysłowiec czy finansista nie śmiałby głosować na zebraniu rady nadzorczej przeciwko przedstawicielowi Mikada, przeto wpływ jego jest znacznie potężniejszy, aniżeli zasięg jego udziałów.

Prócz tego cesarz Japonii jest największym posiadaczem ziemskim. Oprócz cesarskiego pałacu w Tokio, posiada on 23 pałace i wille we wszystkich częściach kraju, jego własnością jest pałac Kioto, w którym odbywają się ceremonie koronacyjne, ogród cesarski Shinjuku, w którym odbywają się najwspanialsze uroczystości ogrodowe na wiosnę i w jesieni, liczne inne pałace, które są największą ozdobą architektury japońskiej. Również większa część dzielnicy handlowej i Tokia jest własnością cesarza. Dochody jego z posiadanych gruntów są tym większe, iż nie płaci on od nich żadnego podatku. Dzięki temu może on w domach pobudowanych na nich dawać niższe czynsze. Olbrzymie są też posiadłości leśne. Na sumę cesarz posiada blisko półtora miliona hektarów, co reprezentuje 3 procent powierzchni całej Japonii. Same grunta i włości oszacowane bardzo nisko, przedstawiają wartość pół miliarda dolarów.

Lista cywilna cesarza wynosi 4,5 mil. jenów, co odgrywa minimalną wprost rolę wobec dochodów cesarza. Znaczna część tych dochodów jest rozdawana pomiędzy ludność w postaci zasiłków, stypendiów, zapomóg i darów dla potrzebujących.

Olbrzymi ten majątek jest jak gdyby barometrem japońskiej gospodarki. Otóż zarządcy tego majątku dotychczas nie zauważyli jakichkolwiek objawów kryzysu. Dochody płyną jak zwykle, a nawet obficiej. Sądząc wedle tego barometru, Japonia przetrzyma jeszcze długo.

Watut, miasto pigmejów

na wysokości 4 300 m.

Nowa Gwinea, druga pod względem wielkości wyspa na świecie, należy do rzędu nielicznych krajów, w których można jeszcze spotkać ludożerców „łowców głów“ i pigmejów. Powierzchnię wyspy, liczącą 785,000 kilometrów kwadratowych, przecinają potężne pasma górskie, a na jednym z nich wznosi się o 4,300 metrów nad poziomem morza więc prawie na wysokości Mont Blanc, miasto Watut. To najwyżej na świecie położone miasto jest ośrodkiem poszukiwaczy złota, a zamieszkują je niemal wyłącznie pigmeje, na wymarciu będący szczep karłów. Stoi on na najniższym szczeblu rozwoju cywilizacyjnego, to też zdumienie wywołuje fakt, że znaczna część mieszkańców Watut posiada techniczne wykształcenie pilotów lotniczych. Przyczyna leży w tym, że do miasta tego nie ma prawie innego dostępu jak tylko drogą powietrzną.

Angielski gubernator Watutu dr. Thompson stwierdził, że budowa szosy z Watutu do wybrzeża kosztowałaby więcej niż tunel pod kanałem La Manche, a konieczność przebycia nią nieprzebytych dżungli i warunki terenu stwarzają trudności, którym nie może prawie sprostać najnowocześniejsza nawet technika. Dlatego też mimo bogatych złóż kruszcu złotego, otaczających miasto, ograniczono się do komunikacji lotniczej.

Watut sprawia wrażenie miniatury. Domy nie przekraczają wysokość 2 metrów, a są bądź drewniane bądź lepione z gliny. Jedynym murowanym domem jest tu siedziba dr. Thompsona. W odległości jednego kilometra od miasteczka wytrzebiono znaczną część dżungli i założono lotnisko. Watut posiada nawet jeden samochód, którego części dostarczono samolotami i złożono po wylądowaniu w oczach zdumionych i przerażonych pigmejów, uważających to za niesłychany cud. Gdy mechanik uruchomił maszynę uciekli w popłochu przerażeni śmiertelnie. Gubernator twierdzi, że mechanik, który zmontował samochód nie może się pokazać więcej w miasteczku, gdyż pigmeje uważają go za złego ducha.

Rozmawiający z gubernatorem dziennikarz wyraził zdumienie, że takie wrażenie wywołał samochód wśród ludzi oswojonych, z samolotami.

— Oni boją się wszystkiego, co nowe i nieznane — brzmiała odpowiedź.

— A ilu mieszkańców trudni się pilotażem?

— Przeszło stu pięćdziesięciu.

— Czyż zapotrzebowanie jes aż tak duże?

— W Watut mamy, nie mniej jak dziesięć samolotów, należących do towarzystw eksploatacji złota . Przewozi się nimi robotników do złotodajnych pól koło Bouclo. Bojaźliwi na ogół pigmeje ws dają bez wahania do samolotów i odbywają nawet długie podróże do Huong, najbliższ. miasta przybrzeżnego, połaczonego z Watut regularną komunikacją lotniczą.

W Watut i okolicznych wioskach mieszkają niemal wyłą znie robotnicy kopalń złota. Wioski te liczą od 30 do 100 mieszkańców. Praca ich jest ciężką i według pojęć europejskich licho wynagradzaną. Nie otrzymują bowiem pieniędzy, lecz odzież i sprzęty codziennego użytku. Gromadzą je też w niezwykłych ilościach. Każdy szanujący się pigmej ma conajmniej tuzin zegarków, tyleż samo pasków, pierścieni, sprzączek i innych ozdób.

Karły te nie żyją długo i dojrzewają wcześnie. Już w dziewiątym roku życia tworzy każdy z nich samodzielnie ognisko domowe w osobnej przydzielonej mu chacie. Domek ten nie jest jednak jego własnością, po śmierci pigmeja przypada z powrotem towarzystwu eksploatującemu kopalnie. W ten sposób koszty eksplotacji są bardzo niskie. Kapitał kilkuset funtów wystarcza na opłacanie pracy tysiąca pigmejów przez szereg lat. Tylko piloci otrzymują lepsze wynagrodzenia, stykają się bowiem z białymi i znają wartość swej pracy.

Kobiety i mężczyźni pracują jednakowo bez żadnych względów dla płci słabszej, a także dzieci zaprzęga się wcześnie do pracy, w czym nie przeszkadza im wcale nauka szkolna. Dr. Thomson przeprowadził niedawno statystykę ludności Watutu i okolic. Ustalił przy tym, że wprawdzie stosunek lotników do reszty ludności jest w tym zakątku [illegible] najwyższy na świecie, ale za to zaledwie 3 procent ludności umie czytać i pisać.

Obrazki z dziejów naszego Narodu

Kultura za Piastów

Jeżeli porównamy Polskę za panowania Mieczysława I i za czasów Kazimierza Wielkiego, to jakąż olbrzymią znajdziemy różnicę! Przede wszystkim państwo rozrosło się wspaniale i rozciągnęło dalej na wschód i południe, a co ważniejsze w skład jego wchodziły nie obce, siłą podbite ziemie, lecz obszary, na których zamieszkiwały bratnie plemiona, zjednoczone i pojmujące potrzebę opieki silnego i potężnego państwa.

Nie tylko obszar pańswa się zwiększa, lecz jednocześnie zaznaczyć trzeba wielki wzrost ludności. Przybywają ręce do pracy, można teraz wydatniej wykorzystać naturalne bogactwa kraju, wzrasta dobrobyt. Za Mieczysława, gdzie okiem rzucić, ciągnęły się puszcze i bagna. Z rzadka rozsiane kryły się po lasach osady kmiece. Ziemi uprawnej było niewiele, a gospodarstwo rolne prowadzone było w sposób bardzo pierwotny. Wypalano kawał lasu i w lekko poruszoną drewnianymi narzędziami ziemię rzucano ziarno. Gdy po kilku latach wyjałowiona ziemia przestawała rodzić, zajmowano pod uprawę nowe obszary. Przemysł i handel nie był rozwinięty. Każdy starał się wyrobić sam wszelkie przedmioty, potrzebne do codziennego użytku. Oczywiście, będąc zmuszonym umieć robić wszystko, nie mógł się wyspecjalizować w żadnej gałęzi. Przy tym nie chodziło o piękno wyrabianych przedmiotów, a tylko o ich trwałość. W ostateczności broń, ozdoby kobiece i barwne tkaniny można było nabyć od zaglądających od czasu do czasu przejezdnych kupców, dając im w zamian bursztyn, wosk, futra. Miast, w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, nie było. Tylko na szlakach najważniejszych dróg lub na granicach państwa rozsiane były grody warowne, budowane z drzewa, otoczone palisadą i głębokim rowem. Wewnątrz obwarowań stał zamek księcia, kościół i budynki, przeznaczone dla drużyny książęcej. Za palisadą tuliły się mieszkania rzemieślników, którym zwierzchnik grodu powierzał różne roboty, jak np. wykonanie tarcz, grotów. W tym tak zwanym podgrodziu odbywały się również targi.

Jakże inaczej przedstawia się Polska za Kazimierza. Wydarto puszczom rozległe obszary, na których falują złociste łany pszenicy i srebrne żyta. Ziemia rodzi obficie, bo ludzie nauczyli się odpowiednio ją uprawiać, posługując się ulepszonymi żelaznymi narzędziami. Uwijają się po Wiśle tratwy i berlinki, naładowane zbożem przeznaczonym dla dzielnic dotkniętych nieurodzajem lub wiozące sól dla Węgier. A soli było pod dostatkiem, bo król kazał wybijać nowe szyby w Wieliczce. Za sprzedaną sól napływały z Węgier złote dukaty. Kraj przerzynają w różnych kierunkach drogi szerokie, wygodne, łączące obszerne grody murowane i bogate miasta handlowe. Rzemieślnicy starają się prześcignąć jeden drugiego w dobroci i pięknie wykonanego zamówienia. Pod wpływem bowiem podniesienia kultury zwiększają się wymagania życiowe. Ludziom nie wystarczają rzeczy trwałe i użyteczne, lecz tęsknią do piękna. Ściany mieszkań zawieszone zostają jedwabnymi i adamaszkowymi zasłonami, na podłogach rozściełają się miękkie kobierce, ławy przykryte wzorzystymi kilimami, szafy i stoły kunsztowne rzeźbione, na półkach stoją kryształowe lub złote dzbany i puchary.

A cóż dopiero mówić o [illegible] niewieścich, o srebrnych i [illegible] wieńcach, jakie nosiły dziewice, o [illegible] czepcach, które przystrajały głowy [illegible] czek-mężatek, o pierścieniach, [illegible] i łańcuchach! Bogaty był kraj za Kazimierza, bogate społeczeństwo, mogło sobie na zbytek pozwolić.

Używając darów Bożych, nie zapominali ludzie o Bogu. Bogactwo, praca i talent składały się na to, by dźwignąć godne Pana świątynie. Budowano je

Kultura towarzyska w Chinach

Najstarsza na świecie cywilizacja chińska znajduje swe charakterystyczne odzwierciedlenie w kulturze towarzyskiej i wytworzonych przez nią formach uprzejmości. Uprzejmość chińska jest szczera i pochodzi z głębi serca, jest ona wypływem uczuć i światopoglądu narodu.

Uprzejmość nazywa się po chińsku „li". Ponieważ wyraz ten oznacza równocześnie etyczne poczynanie, ujawnia on od razu ścisłą łączność między uprzejmością i etyką, skromnością i religią. — Uprzejmy Chińczyk cnotę tę praktykuje z czystej dobroci serca i miłości do ludzi, gdyż jest ona w jego oczach czynem moralnym i obowiązkiem religijnym.

Jak z jednej strony uprzejmość ściśle kojarzy się z obyczajem i moralnością, tak z drugiej — formy i przejawy jej są tak subtelnie stopniowane, że wszelkie odchylenie od nich uchodzi w Chinach za formalną obrazę. Kodeks uprzejmości chińskiej ze swym bogactwem i plastyką form i przejawów towarzyskich budzić musi największe zdumienie Europejczyka. Pozdrowienie i składanie życzeń, mówienie i stanie, ubranie i forma listu, zapowiedź i ceremoniał wizyty, sposób prowadzenia rozmowy, dawanie i przyjmowanie podarków, a nawet proste podanie herbaty, wszystko to należy ściśle przestrzegać, o ile się nie chce uchodzić za barbarzyńcę, któremu obce są religia i moralność.

Charakterystycznymi dla stopniowania uprzejmości są już formy pozdrowienia: podnoszenie rąk do wysokości serca, podnoszenie rąk do czoła, lekki ukłon, głęboki ukłon i zgięcie kolana. „Kotau" stanowi następne spotęgowanie okazanego szacunku. Pozdrowienie to, przy którym najpierw zgina się lewe, następnie prawe kolano i klęcząco pochyla głowę aż do ziemi, należy się tylko sędziwym i znakomitym osobom, ojcu, nauczycielom i bogom. Był czas, kiedy przedstawiciele rządów europejskich musieli robić „kotau" przed cesarzem. Przy uroczystościach o odcieniu religijnym, jak przy ślubach lub pogrzebie, obowiązuje nawet trzykrotne przyklękanie z dziewięciokrotnym ukłonem. Pozdrowienie to praktykowane jest także w szkołach chińskich podczas obchodów miesięcznych na cześć Konfucjusza pod kierownictwem specjalnych mistrzów ceremonii.

Ceremoniał wizyt jest bardzo uroczysty. Gospodarz wychodzi naprzeciw gościa aż do bramy parkanu, gdzie następuje pierwsze powitanie przez podniesienie rąk. Przy mijaniu drzwi gospodarz nalega uprzejmie na gościa, by pierwszy wszedł, gdy tenże broni się słowami: „Nie śmiem wchodzić pierwszy". Gość idzie zawsze po lewej stronie gospodarza, która uchodzi za honorową. Zwyczaj wymaga, żeby przy powitaniu zdejmowano okulary. Dopiero po trzeciem powitaniu gość i gospodarz zajmują miejsca, zazwyczaj jednakże nie przed uroczystym podaniem herbaty. Gospodarz odbiera służącemu filiżankę z herbatą i stawia ją przed gościem. To samo czyni gość z herbatą dla gospodarza. Po ponownych ukłonach obaj siadają, rozmowę rozpoczyna gość. Herbatę wypija się dopiero, gdy gość kończy wizytę. Gospodarz towarzyszy mu teraz znowu aż do bramy wśród przepisanego ceremoniału.

W rozmowie obowiązują również ścisłe formy uprzejmości. Na ogół uprzejmy Chińczyk zwraca się do rozmawiającego z nim w trzeciej osobie i mówi: — Sędziwy ojcze, braterska dostojność, jego wysokość, jego znakomity zawód, jego wspaniałe mieszkanie. — Siebie samego nazywa podobnymi określeniami: — Młodszy brat, mniejszy brat, nędzne moje mieszkanie, mizerny mój zawód, marna moja ziemia, niezręczna moja żona, niemądre moje zdanie. — Partner za każdym razem winien w każdym wypadku zaprzeczać i chwalić.

Niezmiernie zawiły ceremoniał towarzyski obowiązuje przy wielkich przyjęciach, przy składaniu życzeń, przy ślubach i pogrzebach na Nowy Rok i w rocznicę urodzin. Ustrój kastowy, który mimo wszelkich rezolucyj pozostał w mocy, pietyzm i kult dla przodków, stworzyły tutaj kodeks subtelnie cieniowanych obrządków grzecznościowych, który przyswoić sobie może jedynie rodowity Chińczyk. Wychowanie tysiącleci spowodowało, że z każdego jego nawet najdrobniejszego przejawu życiowego promieniuje uprzejmość niby zwierciadło jego uczuć. Chińczyk jest szczery, kiedy jest uprzejmy.

Szkoły kolonialne dla kobiet

Kwestia zdobywania kolonii jest dziś sprawą bardzo ważną dla każdego większego państwa, które pragnie pewien procent swej ludności wywieźć na tereny kolonialne. W ten sposób nie tylko stwarza się ludziom pożądane wskutek bezrobocia warsztaty pracy, ale jednocześnie wzbogaca i kraj macierzysty.

Państwa zagraniczne, posiadające rozległe kolonie, jak np. Francja i Anglia już od dawna pomyślały o założeniu tego rodzaju szkół kolon., które by na życie przygotowywały materiał ludzki, idący na kolonie. Istnieją również szkoły kolonialne dla kobiet, które muszą się najpierw poddać badaniom lekarskim. Z chwilą dodatniego wyniku badań lekarskich, można zacząć intensywną pracę. Wytrzymałość i odporność jest niezbędnym warunkiem. Na farmach wszelkie prace kobiece mają zastosowanie i trzeba je sobie przyswoić. Nauka trwa tylko jeden rok, po czym można wyjechać na kolonialne osiedla. W tak krótkim czasie należy wykazać wiele zręczności i dokładności, przy tym dyscypliny duchowej i fizycznej, dalej zdolność wybitnej orientacji i sporą dozę zmysłu praktycznego. Świadectwo dojrzałości nie jest konieczne w tym wypadku, lecz już sam wygląd zewnętrzny adeptki musi być wyrazem energii życiowej.

Do wyszkolenia należy umiejętność pielęgnowania chorych, wychowania niemowląt, znajomość gospodarstwa domowego, a poza tym wszystkiego co jest z tym związane. Lecz to jest tylko drobnym ułamkiem różnorodnych obowiązków kobiety — farmerki. Musi znać rzeźnictwo, sporządzanie serów i robienie win.

Ale na tym nie koniec, bo nawet trzeba posiąść sztukę kucia, gdyż kiedyś — zdala od ojczyzny — może się okazać potrzeba podkucia własnego konia, zreperowania złamanego koła lub naprawienia narzędzi rolniczych. Prócz tego trzeba coś niecoś znać się na murarce i stolarstwie, na robotach w dziedzinie elektryczności i tapicerstwie. Gdy zbije się szyba, farmerka musi ją wstawić i staranie okitować.

W bezludnych i mało zaludnionych koloniach moc niebezpieczeństw czyha na ludzi z farmy. Więc kobieta powinna umieć obchodzić się z bronią, a w strzelaniu zdobyć celność i niezawodny wzrok. Dochodzi jeszcze dobre siedzenie w siodle, a poza tym musi mieć pojęcie o szoferce i wiosłowaniu. Co za olbrzymie wymagania — każdy pomyśli! Jak można temu wszystkiemu podołać? Jeszcze więcej zdumiewającą jest wiadomość, że farmerka przechodzi również i kurs książkowości i że zręczne palce piszą biegle na maszynie. W ten sposób szkoły kolonialne dla kobiet stają się punktem wyjścia dla całego zastępu dzielnych i odważnych kobiet, które jadą przez dalekie kraje i morza — do miejsca swego przeznaczenia, by tam pracować same lub w towarzystwie męża dla swej ojczyzny. Polem ich działania jest szeroki świat.

Słoń u dentysty

Ostatnio odbyło się w cyrku Renza w Wiedniu niezwykle sensacyjne przedstawienie — bez widzów. Na olbrzymim, 35-letnim słoniu Alfredzie dokonano zabiegu dentystycznego.

Słonie są pacjentami trudnymi, to też przygotowania, poczynione dla operacji, przybrały niezwykłe rozmiary. Ponieważ Alfred już raz miał do czynienia z dentystą, a słonie, jak wiadomo, posiadają fenomenalną pamięć, urządzono z nim najpierw prawidłową próbę generalną. Uspokojony próbą słoń, nie domyślając się fortelu, przy samej operacji nie robił żadnych trudności, gdyż jest on zwierzęciem bardzo potulnym i dobrodusznym, posłusznym dozorcy na każde skinienie.

Najpierw więc zarzucono pętlicę na jego trąbę i pociągnięto ją w górę, następnie spętano mu wszystkie cztery nogi. Teraz dopiero podszedł do niego dentysta w towarzystwie weterynarza. Chodziło o zaplombowanie uszkodzonego kła. Do tego trzeba było oczywiście specjalnych narzędzi dentystycznych. Mniejwięcej pół metra długi i 10 mm gruby był świder elektryczny, którym obrabiano chory ząb słonia. Słoń sapał i jęczał okropnie. Półtorej godziny trwało to świdrowanie, zanim przystąpić można było do założenia plomby porcelanowej.

Teraz nastąpiła właściwie najniebezpieczniejsza część przedstawienia, uwolnienie z więzów. Obawiano się, że Alfred zechce się mścić za doznaną krzywdę. Nawet zaprzyjaźniony z nim dozorca nie dowierzał swemu pupilowi. Najpierw więc uwolniono trąbę. Słoń zachowywał się spokojnie. Zdjęto mu więc najpierw jedną a potem i drugą pętlicę z nóg. Wreszcie oswobodzono go zupełnie. Słoń widocznie zrozumiał, o co tutaj chodziło, gdyż pozwolił się bez wszelkich oznak niezadowolenia odprowadzić do swej stajni, gdzie z wielkim apetytem skonsumował przygotowane dlań smakołyki.

Pisma wiedeńskie nie podają, jakie honorarium wziął dentysta.

Tacy są Amerykanie

Niesamowita historia z nutami muzycznymi

My w Europie śmiejemy się z dziwactw Amerykan, ale musimy się zgodzić, że częstokroć dziwactwa te są tak oryginalne a nawet pożyteczne, iż wprawiają nas w zdumienie.

Przeczytajmy np. taką oto wiadomość: Studencki chór uniwersytetu w Helsinikach (Finlandia) zaproszono do Ameryki na koncert radiowy w Bostonie. Na krótko przed koncertem dyrygent spostrzegł, że zaginęły mu nuty do dwóch pieśni, które chór miał odśpiewać przed mikrofonem. „Ogromnie nieprzyjemna rzecz, ale co poradzić. Po prostu chór nie będzie śpiewał tych pieśni a radiosłuchaczy przeprosimy za zawód, albo nawet i nie przeprosimy". Tak powiedzianoby sobie w Europie.

Inaczej atoli jest w Ameryce. Od czego jest radio do przesyłania zdjęć na odległość? Ponieważ odbitki tych nut znajdowały się u wydawcy w Lipsku, w Niemczech, więc telegraficznie zarządzono wysłanie ich do Berlina specjalnym samolotem. Z Berlina drogą radiową fotografie nut przesłano do New Yorku, tu natychmiast w drukarni je złożono i wydrukowano, po tym osobnym samolotem gotowe paczki wyekspediowano do Bostonu. Nuty przyszły na czas i chór obydwa utwory odśpiewał przed mikrofonem.

Tacy są Amerykanie!

...wykle w tak zwanym stylu gotyckim. Nad głównym wejściem wznosiły się najczęściej dwie wysokie wieże, jakby dwie ręce błagalnie wyciągnięte ku niebu. Na środku kościoła wysokie strzeliste kolumny podtrzymywały sklepienie, poprzecinane ostrymi łukami. Również ostre łuki służyły do zakończenia okien, ozdobionych promienistymi kołami. Promienie słońca wpadały przez różnokolorowe szyby do wnętrza świątyni, rozjaśniając ją tęczowymi barwami. Przecudnie rzeźbione ołtarze oraz sprzęty kościelne jak kielichy, monstrancje i t. d. były dowodem nie tylko starania artystów o podniesienie chwały Bożej, ale świadczyły również, że Polska w owym czasie była krajem o wysokiej kulturze.

Nie tylko świątynie ale i inne budowle, pozostałe z owej epoki, jak np. zamki, ratusze i t. d., wywołują nasz podziw i przypominają nam, że już przed tylu wiekami byli w Polsce artyści, którzy potrafili stworzyć tak piękne rzeczy. Rozwinęła się wspaniale architektura czyli umiejętność budowania, a w ślad za nią rzeźba i sztuka złotnicza.

Któż przyczynił się do podniesienia kultury i oświaty w Polsce? Kto doprowadził do tak kwitnącego stanu kraju? Czyja zasługa, że nie ustąpiliśmy innym cywilizowanym narodom Europy? W znacznej mierze zasługa to królów i książąt, którzy na dworach swoich zgromadzali artystów i uczonych, ale wiele w tym względzie robili cici i pokorni pracownicy — zakonnicy. Oni też uczyli ludzi przeróżnych rzemiosł, wskazywali jak lepiej uprawiać rolę, zaznajamiali z hodowlą nowych pożytecznych roślin, rozpowszechniali ulepszone narzędzia. Oni wiedzieli jaką właściwość mają różne zioła lecznicze i przyczyniali się do rozwoju medycyny. W klasztorach powstały pierwsze biblioteki, ilość przechowywanych w nich ksiąg zwiększała się dzięki niestrudzonej pracy. Przy klasztorach wreszcie powstawały szkoły. To też książęta doceniając olbrzymie znaczenie zakonów dla podniesienia kultury i oświaty, sprowadzali zakonników, zakładali wciąż nowe klasztory i hojnie je uposażali. Zobaczmy, jak się toczy życie w klasztorze. Dowiemy się o tym z barwnych opowiadań kilku autorek: Pohoskiej, Wysznackiej i Niewiadomskiej:

„Pośród lasu na wzgórzu cichy klasztór. Wysokie wieże strzelają ku niebu, dźwięczny głos dzwonu z wysokiej dzwonnicy płynie daleko na wioski i lasy; w małym kościółku cisza, tylko przed ołtarzem migoce lampka drobna, tylko przez wysokie okna wpadają smugi złocistego światła, krzyżują się i łamią i stubarwne tęcze rzucają na filary i ściany świątyni. A za kościołem ogród murami zamknięty, w murach okienka małe, na krzyż kratowane — to klasztór. W ogródku kwitną drzewa owocowe, trochę kwiatów, warzywa i zioła lecznicze na starannie uprawnych grządkach.

Co rano dzwonek klasztorny budził mnichów na modły poranne; przechodzili oni długim szeregim pod sklepieniem krużganków i wsuwali się do cichej kaplicy. Zaraz po modłach i skromnym pożywieniu, spożytym w długim refektarzu czyli sali jadalnej, szli braciszkowie do pracy w ogrodzie i na roli. Jednym powierzony był ogród przy gmachu klasztornym; tu doglądali warzyw, dojrzewających owoców i grządek, gęsto posianych roślinami leczniczymi, bo w owych czasach klasztor zastępował szpital, a liczne rzesze chorych i słabych szukały w nim ratunku.

Inni braciszkowie szli do barci pszczelnych, by je uporządkować, oczyścić, dojrzeć. Wszak o miodzie do stołu, a o wosku na świece kościelne trzeba było pamiętać.

Jeszcze inni dążyli w pole, by roli dojrzeć lub bydło na pastwisko wygnać.

Koło godziny dziesiątej rano wszyscy ściągali z powrotem w mury klasztorne, by posiedzieć przez parę godzin nad książkami świętymi. Księgi te były bardzo drogie, z trudem zdobyte; czasem trzeba było trzy wsie sprzedać, by jedną księgę zakupić.

Na grubych pergaminach, wyprawionych z oślich lub koźlich skór, rysowano piękne litery w łacińskim piśmie. Każdy nowy ustęp zaczynał się wielką literą, ujętą w obrazek, barwiony złoto, niebiesko i czerwono. Tam aniołki pyzate ze skrzydełkami, [illegible] liś-

Odciski palców nie mogą stanowić dowodu winy

Sensacyjny eksperyment przestępcy w sądzie angielskim

Nowoczesne sądownictwo przy wyrokowaniu posługuje się w licznych wypadkach odciskami palców oskarżonych. Uważa się je w sądownictwie za dowody klasyczne. Jeżeli policja znalazła na przedmiotach, które zbrodniarz trzymał w ręce odciski jego palców, wówczas nie było dla niego ratunku. Sądy uważały takie odciski za dostateczny dowód winy i bezapelacyjnie skazywały oskarżonego.

W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że policja odbierała, odciski palców od wszystkich osobników, którzy kiedykolwiek popadli w kolizję z prawem i gromadziła z nich całe archiwa.

W tych dniach jednak na rozprawie przed sądem przysięgłych w Croydon w Anglii dowodom z odcisków palców zadano śmiertelny cios. Wymierzył go nie kto inny, jak właśnie przestępca.

Oto na ławie oskarżonych znalazł się 30-letni David Pearce, któremu zarzucano włamanie. Oskarżony zaprzeczał kategorycznie. Takie wypieranie się jednak nie wiele mogło mu pomóc, ponieważ na miescu włamania policja znalazła flaszkę z odciskami palców, które po zidentyfikowaniu okazały się odciskami, pochodzącymi z ręki Davida Pearce. Był to niezbity dowód, że na miejscu czynu musiał się znajdować oskarżony.

I tu pękła bomba. Oskarżony nie zaprzeczył wprawdzie, że odciski te pochodzą z jego ręki, oświadczył jednak, że nie mogą stanowić dowodu o jego winie. Przy tym wykonał następujący eksperyment: wziął lusterko i kawałek jakiejś plastycznej masy. Na tej masie dokonał odcisku palca jednego z urzędników sądowych poczym odcisk z masy przeniósł na zwierciadło. Po zbadaniu zwierciadła okazało się, że znajduje się na nim dokładna odbitka palca owego urzędnika, chociaż ten nigdy go w palcach nie trzymał.

Nie trzeba dodawać jaką konsternację wśród sędziów wywołał ten eksperyment. Wszak oskarżony udowodnił nim, że odciski palców można przenosić a w wypadkach szczególnie wyrafinowanych rzeczywisty zbrodniarz może pracować np. w rękawiczkach, dla zatarcia zaś za sobą śladów może pozostawić na miejscu odciski palców osoby zupełnie innej i niewinnej.

Dlatego też sąd angielski wydał wyrok uniewinniający, uzasadniając to tym, że same tylko odciski palców, znalezione na miejscu zbrodni nie mogą być dostatecznym dowodem winy.

Karnawał wiedeński

Wiedeń najmniej może ze wszystkich stolic europejskich uległ powojennej manii dancingowej. Nie uważają tam za konieczne przedzielać foxtrottem lub tangiem spożycia zupy grochowej i kotleta wieprzowego, restauracje są wolne od nieznośnego wrzasku orkiestry jazz-bandowej, a w nielicznych stosunkowo lokalach nocnych główny nacisk spoczywa na obfitym i urozmaiconym programie kabaretowym, publiczność zaś tańczy tylko w krótkich i rzadkich przerwach między występami zawodowych pieśniarek, recytatorów, nawet akrobatów.

W zamian za to utrzymała się i odżywa w Wiedniu coraz pełniej tradycja dawnych karnawałów. Okres między Trzema Królami a środą popielcową pełny jest balów reprezentacyjnych, dobroczynnych, maskowych, jak również zebrań tańcujących w domach prywatnych. Na balach tych młode pany „wstępują w świat" pod opieką matek.

Otwarciem tegorocznego karnawału wiedeńskiego był wspaniały bal, wydany w salach dawnego pałacu cesarskiego na [illegible] związku dobroczynnego pań t. zw. „Frauennotdienst", na którego czele stoi [illegible] żonka prezydenta Austrii pani Leopoldyna Miklas. Ona też objęła nie tylko protektorat nad balem ale i przewodnictwo komitetu, co sprawiło, że w Bergu zebrało się owego wieczora całe najwytworniejsze towarzystwo Wiednia, złożone z arystokracji austriackiej, dyplomacji i najwyższych dygnitarzy państwowych. Bal urządzony był pod nazwą „W rytmie wieków" i pierwszą jego część po oficjalnym cercle'u wypełniły interesujące popisy zespołów tanecznych i artystów baletu, ilustrujące dzieje tańca na przestrzeni stuleci.

Program rozpoczął taniec bachantek oraz wojeny taniec Pentezylei, a dalej produkowano taniec średniowieczny, taniec rzemieślników z XVI wieku, dwoskie tańce barokowe, menuet Mozarta, „Pas de deux" zczasów kongresu Wiedeńskiego, niemieckie tańce Schuberta, tyrolskie tańce ludowe, a na zakończenie i ukoronowanie dwa rozkoszne walce Straussa „Wiedeńska krew" oraz „Kobieta, śpiew i wino". Pomysłowe te i ładnie inscenizowane popisy cieszyły się dużym powodzeniem.

Sensacyjna kradzież brylantów

u jubilera w Wiedniu — „Kłócące się małżeństwo" popełnia w obecności licznego personelu kradzież

Właściciel składu jubilerskiego Ambros Moritz zaalarmował policję, z powodu kradzieży brylantów, dokonanej w jego składzie. Całą policję postawiono na nogi, albowiem chodziło o niezwykły występ złodziejski i olbrzymią wartość skradzionych brylantów, które jubiler ocenia na 80.000 szylingów.

Początkowe śledztwo ustaliło następujący stan rzeczy: Ambrosowi zapowiedział przyjazd długoletni przyjaciel i kupiec, który pragnął obejrzeć jego ostatnią kolekcję luźnych brylantów. To też odnośną kolekcję kosztowności trzymano pod ręką, nie dopuszczając nawet na chwilę myśli, że mogą one paść łupem złodziei. A przecież skradziono je i to w okolicznościach, które muszą wprawić w zdumienie najostatniejszego cynika, któremu się zdaje, że nic już go nie jest w stanie zadziwić.

W sobotę po południu do sklepu jubilerskiego weszła jakaś para, która wyraziła zamiar kupna srebrnych widelców, umieszczonych na wystawie, pod warunkiem, że jubiler postara się dla kompletu o odpowiednie łyżki. — Syn właściciela składu oświadczył, że to się da zrobić i obiecał cały komplet przygotować. Mężczyzna i kobieta czynili wrażenie małżeństwa i mówili łamaną niemczyzną.

Zapowiedziana para rzeczywiście przybyła do składu o oznaczonej porze i w czasie oglądania serwisu rozmawiała o czymś w obcym języku. Po pewnej jednak chwili mężczyzna szybko opuścił skład, a za nim wyszła również zażenowana dama. Scena ta na personelu uczyniła humorystyczne wrażenie, gdyż nie rozumiejąc obcego języka, zdawało się wszystkim, że małżeństwo się pokłóciło. Właściciel był nawet przekonany, że niezgodliwa para na ulicy się pogodzi i wróci do składu.

Było inaczej. Za to w niespełna godzinę po tej scenie przybył zapowiedziany kupiec i kiedy chciano mu pokazać przygotowane kosztowności z przerażeniem stwierdzono, że zginęły one tak, jakby się w ziemię zapadły.

Ale jak tego dokonano? Tego nikt nie umie wytłumaczyć. Poszkodowany twierdzi, że skład prowadzi już od 43 lat wie, że podobne zakłady lubią odwiedzać złodzieje i dlatego zawsze ma się na bacznej uwadze każdego klienta, który do wewnątrz wchodzi, to też nigdy jeszcze mu nic nie zginęło. W jaki jednak sposób kradzieży dokonano obecnie i kiedy tego dokonano, tego nie umie sobie żadną m[illegible] wytłumaczyć.

Filipiny niespokojne

Dymy pogorzelisk wojennych, unoszące się nad ruinami miast i osiedli chińskich, snują się daleko nad Oceanem Spokojnym, którego nazwa w obliczu ostatnich wydarzeń staje się coraz większym anachronizmem. Ciemne chmury zalegają horyzonty kolonii europejskich na Dalekim Wschodzie, wisząc nad strefami wpływów rasy białej, tracącej z każdym dniem swe znaczenie w Azji. Rozwój ostatnich wypadków odbija się szczególnie wyraźnie na Filipinach. Słoneczne wyspy, wyrosłe w cieniu hiszpańskiej potęgi kolonialnej, dojrzałe pod osłoną gwiaździstego sztandaru do niezależności, odczuwają dar Waszyngtonu jako poważną troskę o najbliższą przyszłość. Dziś jasnym się stało, że, gdyby nie silna osłona amerykańskich statków wojennych, Filipiny łatwo stałby się mogły japońską bazą wypadową na kontynent azjatycki.

To też od pierwszej chwili wybuchu wojny japońsko-chińskiej na wyspach Filipińskich panuje najwyższe zaniepokojenie. Każdy statek japoński, każda japońska łódź rybacka, zawijająca do portów filipińskich, wzbudza podejrzenie, tym słuszniejsze zresztą, że dziwnym trafem rybackie łodzie japońskie mylą się w położeniu dozwolonych dla nich portów i zatrzymują się stale prawie w portach i miejscach zakazanych. Władze morskie zwiększyły czujność i zdwoiły straże nadbrzeżne. Liczne łodzie patrolowe towarzyszą każdemu japońskiemu statkowi, dyskretnie, z daleka czuwają, by obrał prawidłowy kurs i nie zatrzymywał się w punktach, osłoniętych tajemnicą wojskową.

Punktów tych jest coraz więcej. Marynarka amerykańska wzmacnia swe bazy na Filipinach, zakłada składy amunicyjne i magazyny broni, orgnizuje warsztaty reparacyjne, osłaniając wszystkie te przygotowania jak najściślejszą tajemnicą. W ostatnim czasie dowództwo eskadry amerykańskiej na Filipinach ograniczyło urlopy marynarzy i zarządziło pogotowie wojenne okrętów. W portach wojennych stoją olbrzymy morskie, gotowe każdej chwili wyruszyć w drogę, zaopatrzone dostatecznie w amunicję i torpedy.

W ramach tych przygotowań wojennych odbyły się ostatnio na głównej wyspie archipelagu filipińskiego wielkie manewry, w których, obok 10 000 doborowego żołnierza amerykańskiego, bierze udział 40 000 armia tubylcza.

Księga męczenników

zostanie wydana w Hiszpanii

Oficjalny organ archidiecezji sewilskiej zamieszcza list kardynała Segury, w którym kardynał prosi hiszpańskie władze duchowne o zebranie w możliwie najprędszym czasie jak najwięcej danych, dotyczących martyrologii wiernych katolików w ciągu ostatniej wojny domowej. Gdy wszystkie dane zostaną zgromadzone, będzie wydana nowa „Księga Męczen[illegible]", która stanie się świadectwem b[illegible]erstwa obrońców Wiary św. w Hiszpanii.

W dalszym ciągu swego listu kardynał Segura zaleca kapłanom, by odprawiali Msze św. żałobne za dusze duszpasterzy, którzy zginęli śmiercią męczeńską.

---

cie i kwiaty, zwierzęta i ptaki. A wszędzie, gdzie o Chrystusie lub Najświętszej Pannie mowa, są złote litery i różne ozdoby. Tak mieni się ta książka, jak łąka kwiecista. Z zewnątrz jest w skórę grubą oprawna, na klamry żelazne spięta, a jeśli już bardzo kosztowna i piękna, to łańcuchami przymocowana do szaf, kufrów lub stołów.

Czyta głośno opat lub który z uczeńszych braciszków. Czyta o Bogu, o świętych, o aniołach, kościele. Czasem trafi się książka, gdzie są inne ciekawe zapiski o obcych krajach, o sławnych królach, książętach, rycerzach i ich bojach. Wszystko tam znaleźć można, co jakiś brat z dalekich stron w książce napisał.

Ale i polski braciszek umie taką księgę sporządzić. Dlatego też o[illegible] zdatniejszych do kreślenia ksiąg zwalnia od pracy w polu i ogrodzie. Oto widzimy wielkich pracowników, zajętych przepisywaniem. Siedzą na niskich ławkach, zwróconych do okna, skąd więcej światła wpada do komnaty, trochę mrocznej, pomimo, że słońce na świecie. Przed każdym biała karta pergaminu, czarny inkaust (rodzej gęstego atramentu), miseczki z farbami, pióra, pendzelki, nożyki, a każdy, zatopiony w swojej pracy, posuwa ręką zwolna, ze skupieniem myśli, z natężoną uwagą.

Upływają minuty i godziny, w sali milczenie, cisza; na każdej karcie coraz więcej znaczków, na bladych tw[illegible] zach zapał lub zmęczenie, lecz pracują gorliwie dla dobra klasztoru, dla nauki, dla przyszłości.

Szczęśliwy, kto po długich latach takiej pracy doczeka radosnej chwili, że zbiorą jego kartki pergaminu, złączą je razem w kosztownej oprawie i siwowłosy starzec ujrzy ukończone dzieło, nad którym przepracował całe życie.

A iluż to nie dokończy swojej pracy? Oczy odmówią posłuszeństwa, sił zabraknie. Wtedy nowy pracownik prowadzi ją dalej, a niezawsze do końca.

W sąsiedniej komnacie uczy się g[illegible]madka chłopców. Nauczyciel trzyma w ręku grubą książkę, czyta wolno, wyraźnie, a dzieci za nim powtarzają. Gdy zdanie zrozumieli i powtórzyli kilka razy, powinni już je zapamięt[illegible] Nauczyciel tłumaczy dalej. Uczniowie nie dostają do rąk książek, bo są to rzeczy zbyt drogie. Trudniejsze słowa lub daty zapisują na tabliczkach, pokrytych woskiem.

Ze szkół korzystali przeważni ci, którzy się przygotowywali do stanu duchownego. Szkoły takie istniały przy katedrach, klasztorach i kościołach parafialnych. Uczono wszystkiego po łacinie i bardzo wiele wymagano na pamięć. Naukę elementarną zaczynano zwykle od uczenia się na pamięć i psalmów w języku łacińskim. Początków czytania uczono za pomocą tabliczek lub karteczek, na których były wypisane litery. Poznawszy litery, przechodzili uczniowie do sylabizowania. Powszechnie używano do tego psałterza, pisanego wielkimi głoskami. Dalej przechodzono do nauki gramatyki, uczono się układania pięknych mów, aż wreszcie poświęcono się studiom teologicznym.

Przez długi czas jedyną oświeconą klasą społeczeństwa była duchowieństwo. Ludzie świeccy, nawet zajmujący wysokie stanowiska, nieraz czytać i pisać nie umieli. Kazimierz Wieliki rozumiejąc oświatę dla szerokich warstw społeczeństwa, zakłada w Krakowie nową szkołę wyższą, tak zwaną Akademię, to jest to„ co dziś nazywamy uniwersytetem. Mogła tam uczęszczać młodzież i dorośli w dowolnym wieku bez żadnych ograniczeń. Kształcili się tam przede wszystkim przyszli pracownicy, którzy mieli w przyszłości pomóc królowi w zarządzaniu państwem i ustanawianiu nowych praw. Ośmiu profesorów wykładało prawo, dwu medycynę, jeden filozofię. Narazie akademia nie otrzymała własnego gmachu. Wykłady odbywały się albo na zamku, albo w kościołach i klasztorach krakowskich.

Była to pierwsza szkoła, zostająca pod opieką nie kościoła ale państwa. Popierana przez następnych królów Akademia rozwinęła się wspaniale. Po upływie 50 lat jeden z rektorów Paweł Wołdkowic na soborze w Konstancji zadziwił wszystkich zebranych swoją uczonością. Wielu sławnych ludzi wyszło z murów tej uczelni, to też nie tylko Polacy ale i cudzoziemcy tłumnie się do niej garnęli.

M. B.